MĘSKA KOŃCÓWKA

Lubię oddawać się myśleniu. Jestem jak maszynka dedukcyjna albo kalkulator fantazji

Oscar Dąbkowski *13.08.2022*

Ostatnia wolność, jaka nam zostaje, to możliwość decydowania o tym, na czym i jak długo zatrzymujemy swoją uwagę. Rozmowa z Piotrem Głowackim, aktorem

Co cię ostatnio najbardziej zadziwiło, zaciekawiło i zachwyciło?
Nie muszę daleko szukać. Wróciłem właśnie z sentymentalnych wakacji z dziećmi nad Bałtykiem. Na koniec zajrzałem do mojego rodzinnego miasta Torunia i przeszedłem miejscami ważnymi dla mojej licealnej młodości. Znów zachwyciłem się nie tylko samym miastem, ale też przypomniałem sobie, że kiedy byliśmy nastolatkami, miałem to szczęście, że życie niemal samoczynnie opierało się na tych pozytywnych „zetkach" z twojego pytania.

Przy okazji zachwyciła mnie też technologia, dzięki której mogłem odbyć tę podróż w czasie. Zdzwoniłem się z przyjaciółmi z liceum: jeden był w Warszawie, drugi akurat na wakacjach w Bułgarii, a ja na naszym starym szlaku. I tak dzięki technologii mogliśmy znowu wspólnie poszlajać się po Toruniu – niby osobno, ale razem.

Nieustannie zachwyca mnie to, że te przyjaźnie zawarte w czasach „przedkomórkowych", w wieku, w którym wszystko było pierwsze, przetrwały tyle lat i na tak wielu poziomach. Być może dlatego, że budowaliśmy je na dawanym sobie na każdym kroku słowie.

Utrzymanie się w tym stanie nieustannego zadziwienia, zaciekawienia i zachwytu światem to twój sposób na przetrwanie na ziemskim padole?
Na mnie to działa. Pytasz o to, bo już wiesz, że zadziwienie, zachwyt i zaciekawienie – te trzy postawy są dla mnie kluczowe w reagowaniu ze światem, lubię się tym dzielić. To są narzędzia, z których na co dzień korzystam zarówno w pracy, jak i w życiu prywatnym. Traktuję je jako swoiste sito, przez które przecedzam wydarzenia życiowe. Wolę tak, niż gdybym miał codziennie pytać siebie, co mnie zezłościło, zirytowało

czy zasmuciło. Co mi się oczywiście również zdarza, jestem tylko człowiekiem. Myślę, że często ostatnia wolność, jaka nam zostaje, to możliwość decydowania o tym, na czym i jak długo zatrzymujemy swoją uwagę.

Porozmawiajmy zatem o jednym z tych twoich wielkich zachwytów. „Wspinanie stało się naszą rodzinną pasją. Wspinam się wszędzie, gdzie się tylko da". O co chodzi z tą wspinaczką? Co cię w niej pociąga na tyle, że od kilku lat gadasz o niej w kółko i bez przerwy?
Lubię oddawać się myśleniu. Mam tak zorganizowany mózg, że on sam cały czas ciągnie myśl z myśli, jak maszynka dedukcyjna albo kalkulator fantazji. Ze wspinaczką było u mnie tak, że ta analiza nie ma końca, jakby mózg trafił na niewyczerpywalne źródło inspiracji.

REKLAMA

AD

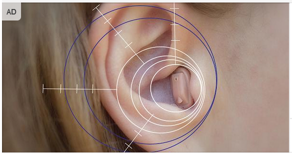

Ile kosztuje aparat słuchowy?

Emeryci powyżej 60 roku życia kwalifikują się do tych nowych aparatów słuchowych

Hear Clear
Otwórz ›

Wspinanie się jest umiejętnością, która w życiu człowieka występuje jako pierwsza. Dziecko, kiedy uczy się chodzić, najpierw łapie się różnych przedmiotów, a więc się wspina, a dopiero potem zaczyna dreptać. To zresztą odpowiada historycznej ewolucji człowieka: człowiek najpierw był na drzewie, dopiero potem z niego zszedł, zaczął chodzić i się prostować. A później i tak nasze ewolucyjne babcie i dziadkowie wracali na noc na drzewo, żeby się poczuć bezpieczniej i zasnąć.

To parcie w górę, ten ciąg jest dla nas naturalny. Społecznie uznaliśmy, że wspinanie się może być dla dzieci niebezpieczne, każdy z nas przechodzi etap „nie na szafki, tylko nie na szafki", ale jeśli pozwolimy dzieciom bezpiecznie kontynuować rozwój swoich wspinaczkowych umiejętności, to one sobie nie robią krzywdy. My tak zrobiliśmy ze swoimi i udało nam się stworzyć rodzinę wspinającą się. Najpierw byłem ja, potem dołączyła moja żona, teraz ku górze przemy już wszyscy i, co jeszcze ważniejsze, wszyscy z niej schodzimy.

REKLAMA

AD

Support our fight for freedom

Donate to the Ukrainian army.
Help Ukraine to defend its people.

A jak to jest ze wspinaczką w przypadku dorosłego faceta?
Dorosły człowiek dzięki wspinaniu się budzi w sobie to dziecko, pobudza rejony, które w „płaskoziemnej" rzeczywistości są dawno uśpione, choćby widzenie świata w 3D. Wspinaczka to według mnie najlepszy sposób na bycie „tu i teraz" i na aktywną ciałomedytację. Lepszych na razie nie odkryłem, a przynajmniej przynoszących większą radość.

Wspinaczka pozwala mi też inaczej myśleć o aktorstwie, o autentyczności, o tym, jak się uczyć różnych rzeczy. Mogę mówić o tym godzinami, co zresztą robię w ramach projektu #gatkiwspinaczkowe, który nieustannie rozwijam zarówno w realu, jak i na swoich mediach społecznościowych.

Wspinaczka została z tobą po filmie „Broad Peak", w którym zagrałeś Aleksandra Lwowa. Tak samo jak po „Mistrzu" została ci nowa sylwetka. Lubisz sobie po swoich rolach zostawić coś w życiu prywatnym?

CZYTAJ TAKŻE

Nie stosował retuszu. Znane i nieznane kobiety na zdjęciach Tadeusza Rolkego

Siłą rzeczy po każdym filmie zostaje ze mną przez chwilę aparycja mojego bohatera – jego sylwetka, fryzura czy zarost. Ale mam też w zwyczaju zostawiać sobie po swoich bohaterach jakąś część garderoby. Kiedyś to były całe kostiumy, teraz są to już raczej jakieś dodatki, akcesoria, artefakty. Po „Broad Peaku" zostały mi np. dziabka i czapka Lwowa, po „Detektywie Bruno" mam już obiecany kapelusz mojej postaci. Z poprzednich ról zatrzymywałem krawaty, spodnie czy kurtki. Po „Dziewczynie z szafy" mam majtki. Zawsze to jest coś specjalnego dla postaci. Zbieram to wszystko w swojej specjalnej garderobie w piwnicy. W przyszłości będzie z tego niezła kolekcja kinowych pamiątek.

Wyobrażasz sobie, że twoje dzieci postanowią wykonywać ten sam zawód co ty i twoja żona Agnieszka?
Wychodzę z założenia, że trzeba się umieć pogodzić ze wszystkim. Mówiąc szczerze, zupełnie nie myślę o tym, kim chciałbym, żeby były moje dzieci. Nie mam na to nawet żadnych pomysłów, a skoro ich nie mam, to znaczy, że jest we mnie zgoda na to, że jeśli Ida i Aaron będą chcieli spróbować tego czy tamtego zawodu, będziemy im w tym towarzyszyć. Tyczy się to także aktorstwa. Jedyne, na czym by mi zależało, to to, żeby w ich życiu w jakiś sposób pozostał sport, do którego żona i ja staramy się zapraszać przez przykład, i żeby udało im się odnaleźć w życiu pasję, która pozwoli im budować swoje życie, również zawodowe.

„Detektyw Bruno" czy „Planeta singli" to kino o znacznie mniejszym ciężarze gatunkowy niż choćby „Mistrz" – zdaje się, że najważniejszy jak do tej pory film w twojej karierze. Jak inaczej przygotowujesz się do ról typowo dramatycznych, a jak do filmów nastawionych głównie na sukces komercyjny?
Chciałbym, żeby każdy mój film był sukcesem komercyjnym, choć pewnie dla każdego są to różne poziomy. Moje doświadczenie teatralne pokazuje, że jest to jednak jak najbardziej możliwe. Na każdym spektaklu, w którym grałem i gram – niezależnie od tego, czego dotykał i gdzie był wystawiany – publiczność wypełnia salę. Przygotowania do roli zależą oczywiście od tego, jaką postać mam akurat stworzyć. Do „Mistrza" musiałem na przykład poddać swoje ciało specjalnym treningom, żeby dostosować je do roli pięściarza. Nie zawsze jest jednak tak długo i intensywnie, czasami „wystarczy" zagłębić się w myśli postaci, jej charakter, osobowość, motywację do działania.

REKLAMA

AD
ZRÓB TO SAM!
PARKSIDE
Zawsze. Więcej. Online.
KUP ONLINE NA LIDL.PL >
lidl.pl

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Przy komediach jest tak, że ta praca bywa nawet trudniejsza. Musisz postarać się o to, by pointa wzbudzała w widzach śmiech. Kiedy idziesz do kina i okazuje się, że tak nie jest, to jest dramat. Dlatego nie tylko ja twierdzę, że komedia jest dla aktorów najbardziej wymagającym gatunkiem. Tak samo jak granie dla dzieci – ich na ekranie nie oszukasz.

Olga Tokarczuk powiedziała ostatnio, że „literatura nie jest dla idiotów". Z dobrym kinem czy teatrem jest tak samo?
Nie chciałbym dokopywać się do intencji zdania Olgi Tokarczuk, mogę co najwyżej powiedzieć, jak sam je rozumiem. Ze sztuką jest tak jak z każdą inną dyscypliną życia – żeby rozumieć i potrafić dostrzec trud włożony w daną pracę czy technikę wykonania danej rzeczy, trzeba mieć wiedzę. Im więcej jej masz, tym więcej widzisz i rozumiesz. Dla kogoś, kto nie ma wiedzy elektronicznej, tak jak ja, telefon to telefon. Dopiero ktoś, kto się na tym zna, może ocenić, jak bardzo zaawansowany czy przydatny na danym polu będzie to aparat. Tak samo jest ze sztuką.

Wypowiedź Olgi Tokarczuk można też rozważać w nieco innym wymiarze, skupiając się jedynie na wieloznaczności słowa „idiota". Ja bym rozumienia tego słowa w tym przypadku szukał w definicji człowieka, który programowo odrzuca potrzebę sztuki, który nie tylko umyślnie wyrzuca ją ze swojego życia, lecz także z życia innych, uznając ją za nieprzydatną, szkodliwą, zbędną czy niepotrzebną, bo prowokującą do samodzielnego myślenia. Dla mnie to zdanie pisarki najbardziej było o tym właśnie.

No to teraz inny cytat. Z ciebie. „Wszyscy jesteśmy tacy sami, wszyscy jesteśmy biali, wszyscy jesteśmy heteroseksualni, wszyscy jesteśmy mężczyznami, wszyscy jesteśmy Polakami, wierzymy w Boga". To tekst z twojego Instagrama. Tak się czujesz w Polsce? Albo masz wrażenie, że są wśród nas tacy, którzy by chcieli, żeby tak było?
Było to zaczepne z mojej strony. Nawet jeśli ktoś nie zauważył ironii, to czuje, że ten ciąg zdań nie jest wewnętrznie logiczny. To sprawiło, że ludzie na moich social mediach chętnie je sobie tłumaczyli. Z założenia chodziło mi o to, żeby uzmysłowić odbiorcom, że wypowiedzenie takiego zdania jest niemożliwe bez wzbudzenia podejrzeń ludzi trzeźwo i logicznie myślących. Są jednak i tacy, którzy

próbują budować świat na podobnych założeniach i nie zauważają tego braku logiki. Jeśli jednak widzą ten brak logiki, a mimo to wypowiadają takie zdania na głos i bez skrępowania, można mieć podejrzenie graniczące z pewnością, że ich intencje nie są dobre.

Czyli dopuszczasz taką ewentualność, że nie wszyscy jesteśmy mężczyznami i nie wszyscy jesteśmy hetero. Będziesz to powtarzał swoim dzieciom? Bo wiesz, że w szkole mogą się tego teraz nie dowiedzieć...
Moje dzieci od urodzenia towarzyszą nam w Marszach Równości, co oczywiście podlega ocenie innych osób. Tak samo zresztą jak to, że z racji naszych wyborów żywieniowych są wegetarianami i nie jedzą mięsa.

O płynności seksualnej, ale i o oczywistej potrzebie otwarcia na inne orientacje seksualne rozmawialiśmy ostatnio choćby na festiwalu Góry Literatury. O tym, że 60-letnie artystki nadal muszą walczyć o swoje podstawowe prawa tylko dlatego, że ich męscy rówieśnicy nie dają się do tych praw przekonać. W tym samym czasie pokolenie 20-latków zupełnie nie rozumie tego podziału: prawa kobiet czy mniejszości seksualnych są tylko różnymi odcieniami w rozmowie o wolności odkrywania siebie. Zastanawialiśmy się też, jak możemy mówić o feminizmie w dobie płynności seksualnej. Takie dyskusje jeszcze przez jakiś czas będą się pewnie odbywały, choć z roku na rok będą miały coraz płytsze zakorzenienie, a za jakiś czas zniknie temat podziału na płcie.

CZYTAJ TAKŻE

Anna Król: Historia kobiecej wspinaczki jest udokumentowana tylko wokół tragedii. Czyli tego, co się nie udało

A czy jest jakaś rola, którą chciałbyś zagrać, żeby dać prztyczka w nos tym, którzy nami obecnie rządzą? Taka, poprzez którą powiedziałabyś im, że ich pomysł na Polskę niekoniecznie jest dla niej najlepszym scenariuszem?
Wiesz, nie chciałbym dawać nikomu prztyczków, bo specjalistów od dawania prztyczków w nos nam – praktycznie wszystkim, po kolei, jak leci – jest naprawdę wielu.

Przyglądając się światu i temu, co się dzieje dookoła, widzę za to coraz więcej uniwersalnych prawd zawartych w „Ożenku" Gogola, w którym teraz gram i który był tematem mojej pracy doktorskiej na Akademii Teatralnej. Hipokryzja jako strategia przetrwania w autorytarnym społeczeństwie to ciekawe zagadnienie, gdy myślę o potencjalnym wyreżyserowaniu takiego przedstawienia.

Jeśli zaś chodzi o moje wybory aktorskie, to każda grana przeze mnie rola czerpie z mojej wrodzonej ciekawości oraz radości życia i wierzę, że to jest najważniejsza i najbardziej opozycyjna postawa, jaką reprezentuję. Moja wiara w naszą spójność ze wszechświatem leży na antypodach tego, co prezentują sprawujący obecnie władzę. I taka postawa to najpiękniejsza forma oporu, jaką mógłbym dla siebie wymyślić, gdybym nie miał szczęścia się z nią po prostu zgadzać.

PIOTR GŁOWACKI – aktor filmowy i teatralny, absolwent krakowskiej PWST. Dwukrotnie nominowany do Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego. Zagrał m.in. w „Dom zły", „Sala samobójców", „Oda do radości"

Zaproś znajomych do dyskusji

Odblokuj dostęp do tekstu swoim znajomym

REKLAMA

AD

LIDL
ZRÓB
TO
SAM!
Więcej.

4